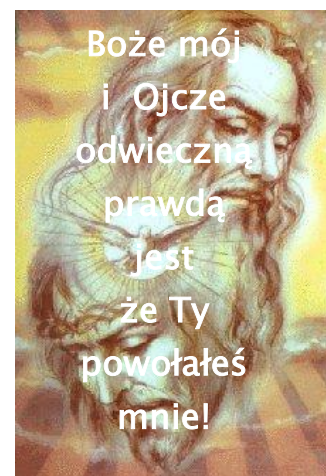


# Moje świadectwo



*On i ja*  
*On Najwyższy*  
*ja szczęśliwe ziarnko piasku;*  
*On Wszechmogący*  
*ja radosna garstka trawy;*  
*On Najdoskonalszy*  
*ja cichy cień podczas wiatru;*  
*On Wszystkim*  
*ja niczym bez Niego.*  
*On moim Bogiem*  
*Ja wszystkim dla Niego. Amen.*

Urodziłam się 20 maja 1970 w Drezdenku. Zostałam wychowana, ukończyłam szkołę podstawową, i pogodnie spędziłam moje pierwsze 20 lat życia w parafii Dobiegniew (woj. lubuskie). Moja mama ma na imię Czesława a tatuś – Helmut – odszedł do Pana Boga kiedy miałam 24 lata. Moja starsza siostra ma na imię Irena a mój brat bliźniak ma na imię Jacek. To moja najbliższa rodzina.

Ukończyłam liceum ekonomiczne w Choszcznie.

Po przyjęciu Sakramentu Bierzmowania – w wieku 14 lat – zaczęłam coraz częściej uczestniczyć w Eucharystii. Uczęszczając do szkoły średniej często bywało tak że uczestniczyłam we Mszy Świętej rano i wieczorem. Tak też dyktowało mi moje serce i ten *błogosławiony niepokój* który nie dawał spokoju mojej duszy i stawał się siłą która prowadziła na codzienne spotkanie z Panem. To ważny dla mnie szczegół gdyż jestem coraz bardziej przekonana, że to moc Eucharystii i potężne działanie w niej Ducha Świętego pozwoliła, że odkryłam w sobie dar powołania.

Zwierzyłam się z tym pragnieniem kapłanom w mojej parafii i oni dodawali mi odwagi i zapewniali modlitwę. W dzień moich 20 urodzin (maj 1990) idąc na Apel Maryjny Ks. Józef skierował do mnie te słowa: “Agata, a co ty na to gdybyś pojechała do Rzymu i tam wstąpiła do Sióstr Zakonnych?... Odpowiedziałam: “Proszę Księdza moja mama chyba by nie byłaby zadowolona gdybym wyjechała na przykład do Krakowa – bo to daleko - a co dopiero do Rzymu!” (do Krakowa jeździłam raz w roku na rekolekcje do sióstr Miłosierdzia – “Szarytek”) Odrzuciłam tęmyśl ale od tamtej chwili nie miałam już spokoju...ciagle ta myśl wracała do serca. Ksiądz Józef podpowiedział mi abym napisała do jego kolegi Księdza który uczył się w Rzymie i tak też uczyniłam. Z niecierpliwością, czekałam na odpowiedź aż wreszcie ją otrzymałam, a była ona jeszcze bardziej niepokojąca bo krótka, telegraficzna: Przyjeżdż!

W sercu rodziło się mnóstwo pytań, a wśród nich te najważniejsze: Jak pojechać? A pieniądze skąd? no i paszport? Tak właściwie to mój paszport już był gotowy. Rok wcześniej wybierałam się z koleżanką do Czech, ale potem nic z tego nie wyszło. Mój paszport był tylko do odebrania przy komisariacie Policji w Strzelcach. Po odbiorze paszportu, z pomocą Ks. Józefa załatwiłam Wizę, na którą czekałam tylko 2 godziny .... to był dla mnie znak że to wszystko jest zgodne z Wola Boga.

Pamiętam że wróciłam z Warszawy do domu w czwartek rano a w niedzielę był zaplanowany mój wyjazd do Rzymu, ..... gdzie jakieś Zgromadzenie na mnie czeka, .....gdzie mieszka i służy Kościołowi ukochany Ojciec Święty Jan Paweł II, ....gdzie Pan mnie powołuje abym Jemu służyła. Tylko po powrocie z warszawy powiedziałam o wszystkim mamie która nie sprzeciwiła się mojej decyzji i przyjęła to o czym ja postanowiłam ze stanowczym spokojem. Tak samo zareagował tata, który w pełni popierał to co zadecydowała mama. Na pewno w głębi serca niepokoił się bardzo ale wiem że bardzo, bardzo mi ufali.



*Zostawiłam wszystko i wszystkich  
w niepojętym wówczas szaleństwie miłości.  
Pozwoliłam porwać się Duchowi Świętemu,  
który przecież odgrywa niezastąpioną rolę  
w tajemniczej historii mojego powołania.  
Rozterką zranione liczne przyjaźnie od lat pielęgnowane  
dzisiaj podlewam cichą i ufną modlitwą  
aby Dobry Bóg  
błogosławieństwem z Nieba  
nieustannie wszystkich otulał.*

Pamiętam jak dziś’ te moja długa, prawie trzydniową podróż do Rzymu, Wiecznego Miasta.... Czulałam się jakbym przechodziła przez pustynie, jakbym tkwiła jak Jonasz w paszczy wieloryba. Świadoma że nowe życie otwiera się przede mną, myślałam optymistycznie o tym co przyjdzie i co czas pokarze.

*Trzeba umrzeć, aby narodzić się na nowo.  
Trzeba zostawić wszystko aby prawdziwie pójść za mną, tak też powiedział Pan.*

Do Sióstr wstąpiłam 6 sierpnia (Święto Przemienienia Pańskiego) w 1990. Pamiętam dobrze że to był poniedziałek i byliśmy umówieni z Matką Generalną na godzinie 16. Czekwały na nas siostry, które jak później zrozumiałam nazywały się SIOSTRY DUCHA ŚWIĘTEGO. Przywitały mnie śpiewając psalm 133 “Jak dobrze i jak miło gdy bracia (siostry) mieszkają razem....”

Nie od razu, ale z czasem pojęłam, że godzina *czwarta po obiedzie* to godzina powołania św. Jana i św. Andrzeja – to godzina najważniejszego wyboru w życiu! – (patrzac na zegarek oczami teologa). Zrozumiałam tak naprawdę że nic nie staje się przez przypadek, rozumiałam to wówczas objawiła mi się w pełni Miłość Boża.

Habit sióstr już na pierwszy rzut oka zrobił na mnie bardzo pozytywne wrażenie, a styl życia sióstr który powoli poznałam był stylem Nowego Życia w Chrystusie. Czuję się prawdziwie powołana i tak bardzo radosna w Panu.

Języka nauczyłam się miarę szybko. Będąc pierwszym powołaniem z Polski nie miałam możliwości aby rozmawiać na co dzień w moim ojczystym języku tak więc zaczęłam dość wcześnie składać pierwsze zdania w moim drugim języku jakim stał się język włoski. Podczas pierwszych lat formacji, uczęszczając później do szkoły średniej tutaj w Rzymie (Liceum Pedagogiczne), po ukończeniu dwóch lat Teologii, zdając na prawojazdy, moja znajomość języka włoskiego znacznie się poprawiła i obecnie jest dobra. Wcześniejszy trud dzisiaj pomaga mi w wyplenianiu licznych obowiązków w sekretariacie generalnym za który jestem odpowiedzialna od 2002, w mojej posłudze jako radna generalna, w przedszkolu i w pracy z dziećmi, wtedy kiedy zaistnieje taka potrzeba. Służę Panu gotowością i radością serca. Moje dni są bardzo kolorowe: a każdy rozpoczyna się radosnym krzykiem: „Panie oto jestem!”. Często prowadzę samochód i służę Matce - Przełożonej Generalnej – prosto jako kierowca i pomagając wypełniać liczne obowiązki administracyjne i wspólnotowe. Pierwsze Śluby złożyłam 6 lipca 1993 a Śluby Wieczyste tego samego dnia sześć lat później - w 1999.



*Milosierny Boże,  
Tobie niech będą dzięki teraz i na wieki,  
za każdą chwilę mojego życia,  
które przecież nie jest moje, ale w pełni należy do Jezusa.  
Niechaj kręte drogi życia, w Twojej łaskawości, Moca Twojego Ducha,  
oczyszczają miłość serca mego,  
serca, które dzień po dniu zмага się z własnymi i innych słabościami,  
potrzebnymi jak chleb, po to, abym mogła zrozumieć... coraz silniej wierzyć  
że wszystko mogę w Panu, który jest moja mocą i pieśnią. Amen.*

***Siostra Maria Agata Szymkowiak***

